

# PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 692  
pauza.krakow.pl

Kraków, 6 czerwca 2024  
pau.krakow.pl



Piętoliczna  
Maukowi  
PAULIŃSKI  
w Krakowie



Algeria Czerwca  
(seria: Miesiące), 1645;  
ryt. Jonas Stuyderhoef  
wg obrazu  
Jochima von Sandrart;  
miedzioryt,  
wym. 349×222 mm;  
BN PAULIŃSKI  
w Krakowie,  
Gabinet Rycin,  
inv. 8519

## C Z E R W I E C

Walne Zgromadzenie PAU  
i Uroczyste Posiedzenie Publiczne PAU

					<b>1</b> Jakuba, Konrada	<b>2</b> Erazma, Marianny
<b>3</b> Leszka, Klotyldy	<b>4</b> Karola, Franciszka	<b>5</b> Walerii, Bonifacego	<b>6</b> Pauliny, Laury	<b>7</b> Roberta, Wiesława	<b>8</b> Maksyma, Medarda	<b>9</b> Pelagii, Felicjana
<b>10</b> Bogumila, Małgorzaty	<b>11</b> Barnaby, Feliksa	<b>12</b> Jana, Onufrego	<b>13</b> Lucjana, Antoniego	<b>14</b> Walerego, Bazylego	<b>15</b> Wita, Jolanty	<b>16</b> Aliny, Justyny
<b>17</b> Laury, Adelfa	<b>18</b> Marka, Elżbiety	<b>19</b> Gerwazego, Protazego	<b>20</b> Bogny, Florentyny	<b>21</b> Alicji, Alojzego	<b>22</b> Pauliny, Flawiusza	<b>23</b> Wandy, Zenona
<b>24</b> Jana, Danuty	<b>25</b> Lucji, Wilhelma	<b>26</b> Jana, Pawła	<b>27</b> Marii, Władysława	<b>28</b> Leona, Ireneusza	<b>29</b> Piotra, Pawła	<b>30</b> Emilii, Lucyny

# Współczesny mesjanizm (unijny)

Rozważania prof. Białasa w niedawnych numerach PAUzy przywołały mi w pamięci dyskusję o dziedzictwie polskiego Romantyzmu, spowodowaną ogłoszeniem przez dwie uczone Marie (Janionównę i Żmigrodzką) w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku ich nowej interpretacji epoki. Istotnym elementem koncepcji było odmienne od wcześniejszego pojmowanie mesjanizmu – idei ogniskującej uwagę romantyków i od swego zarania wywołującej zasadnicze dyskusje. Nie mam tytułu, powodu ani wiedzy, żeby się wypowiadać o definiowaniu pojęcia narodu, do czego zachęca prof. Białas, przypomnę, pomocny w postugiwaniu się nim dzisiaj, wątek historyczny.

Mesjanizm – rozumiany czy to jako idea ogólna, czy, rzadziej, jako dyrektywa praktyczna, obciążony jest groźbą użycia go jako broni w rękach nacjonalistów. I ta groźba jest jednym (chyba najistotniejszym) powodem unikania tego tematu w dyskursie publicznym. Romantyczni twórcy oraz ich światłe otoczenie debatowali o mesjanizmie wnikliwie, upatrując tu główne zadanie czasu niewoli narodowej i rozważając sposoby zastosowania tej idei jako lekarstwa na jej skutki.

Dwieście lat temu słowa: „Polska Chrystusem narodów” nie były fideistycznym zaklęciem ani megalomańską dewizą, lecz dyrektywą. Wezwaniem do działań zbawczych, oznaczających walkę o wolność ojczyzny i solidarność z innymi ciemiężonymi narodami.

Przypominałam sobie ostatnio książkę obu wspomnianych badaczek *Romantyzm i historia*, a także moją z nimi rozmowę, gdy książka się ukazała, żeby się upewnić, jak autorki przedstawiły romantyczny mesjanizm, zdejmując z tego pojęcia negatywne odium. Otóż mesjanizm w ich rozumieniu to (najogólniej rzecz ujmując) trafne odczytanie ról przypisanych narodom (także warstwom społecznym, środowiskom lokalnym, zawodowym...) przez Stwórcę albo przez Los, jeśli oddalić się od Romantyzmu ku współczesności. Można oczywiście przeczyć takiemu oddziaływaniu sił zewnętrznych na czyjekolwiek indywidualne czy zbiorowe zachowania, ale byłoby to zubożeniem i ograniczeniem rozumienia naszego miejsca w świecie. Przypisanie tak pojętego mesjanizmu naszym przodkom było odkryciem historycznym i pozostaje aktualne. Wywodzi się zeń postulat „Za waszą i naszą...”, także niezmiennie aktualny, choć w niekiedy bardzo odmiennych warunkach.

Mesjanizm, czyli odpowiedzialność za więcej niż to, co rodzime, ma zresztą dzisiaj o wiele szerszy zasięg niż w epoce Romantyzmu. I jeśli obawiamy się jego najbardziej dosłownej wersji, grożącej egoizmem narodowym, to możemy spokojnie zaakceptować tę bardziej współczesną, zakorzenioną w ideach wspólnotowych i w europejskiej obecnej praktyce. Ta praktyka nas nie zadowala, zdajemy sobie sprawę z rozmaitych niedogodności integracji, także z towarzyszących jej zagrożeń, a to czyni dzisiejszy mesjanizm zadaniem i kieruje nań uwagę narodowych elit.

Może nam grozić osłabienie tej potrzebnej uwagi, jeśli zadowolimy się na dłuższy czas osiągniętym już

zjednoczeniem, którym targają raz po raz nieporozumienia i waśnie, ale jak można wierzyć, nie zwiastują poważniejszych pęknięć. Rozwój oznacza zmiany i zmian wymaga. Wspólnota narodów nie jest ich sumą, ale nową jakością o cechach odmiennych niż cechy indywidualne członków wspólnoty. W takiej sytuacji pytanie o definicję narodu staje się dojmujące i decydujące, być może, o konkretnej przyszłości. Bo nie przestanie UE być zespołem zbiorowisk różniących się wieloma cechami.

Myślę, że pozytywne może być dzisiaj odwołanie się do idei mesjanizmu – bez lęku przed narodową ciasnotą i z włączeniem w krąg rozważań możliwie wielu odrębności różniących między sobą narody. Wielość takich cech zabezpiecza przed pokusami dominacji, przed myśleniem, że we wspólnocie jakiś naród może być jedynym wiodącym wzorem, w konsekwencji przewodzić innym w rozmaitych sferach zbiorowego życia. Można sobie wyobrazić mesjańskie grono (pozostając w romantycznej retoryce), którego poszczególni przedstawiciele okażą się niekwestionowanymi przywódcami różnych odcinków wspólnego działania. Za daleki pewnie jeszcze krok wyobraźni, skoro jednak planujemy ciągłe ulepszanie wspólnoty narodów, to śmiałej wyobraźni potrzeba.

Wracając do początku tych uwag i artykułów, co je wywołały, oprócz trzeba apel o wypracowywanie definicji narodu (choćby przejściowej, nieostatecznej), żeby był punkt wyjścia dla spojrzeń szerszych, jakich wymaga współczesny świat, do projektowania działań z wieloma partnerami, jakich współczesny świat potrzebuje i jakie powstają niezależnie od woli przywódców i społeczeństw. Myśląc i dyskutując o istocie narodu, widząc, jak ta kategoria się zmienia, powinniśmy dzielić się pomnażaną wiedzą na ten temat, nie czekając na trwalsze konkluzje. Społeczeństwo, które pragnie być narodem, któremu brakuje przeżyć związanych z historycznymi rocznicami i pojmowania istoty świąt narodowych, trzeba w tym zakresie edukować, i powinno ono w tym zakresie znajdować pomoc ze strony elit. Myślę, że działanie na rzecz poprawiania postaw patriotycznych, by były altruistyczne, otwarte na bliższe i dużo dalsze otoczenie, to pilne zadanie elit.

\*

Po ośmiu ostatnich latach pozostało sporo do uprzątnięcia w obszarze tego, co nazywamy wychowaniem patriotycznym, a co musi się opierać na innym – szerszym – zespole przekonań i wartości niż te wpajane jeszcze mojemu pokoleniu. Myślę, że warto poszukać narzędzi w rodzimej, także w powszechnej, zwłaszcza europejskiej tradycji. Wzorów powinniśmy i możemy znaleźć więcej niż przestróg, jakkolwiek trzeba baczyć i ostrzegać, zwłaszcza gdy niedaleko lęgną się albo odżywają nacjonalizmy i ksenofobia. Wychowanie jest procesem długotrwałym, nie można pochopnie narzucać trudnych do przyswojenia postaw ani nawet odruchów. Długie oczekiwanie na rezultaty nie może zniechęcać. Pomocne będą rozmowy o rzeczach najbardziej podstawowych, jak: naród, państwo, wspólnota, zjednoczenie... także rezygnacja, kompromis.

# Archeolog rzemieślnik

Ręczne dłubanie w ziemi – wprawdzie nie brzmi to zbyt naukowo, ale w archeologii ma znaczenie kluczowe, bo stamtąd pozyskuje się ogromną większość informacji, które służą do poznawania świata naszych przodków. Stratygrafia, czyli sztuka rozpoznawania, eksplorowania i dokumentowania warstw ziemi, w których znajdują się zabytki archeologiczne, to podstawowa umiejętność archeologa pracującego w terenie. Jest ona istotnym elementem samoidentyfikacji archeologii jako nauki i jej specyficznym wyróżnikiem wśród innych dyscyplin zajmujących się (pra)dziedziami gatunku homo sapiens.

Jeden z najwybitniejszych polskich prehistoryków, zmarły niedawno prof. Romuald Schild zwykł był mówić, że uważa siebie raczej za stratygrafa niż archeologa. W ten sposób prowokował refleksję nad kluczową funkcją analizy stratygraficznej, która decyduje o jakości informacji pozyskanych w trakcie wykopalisk. Interpretacja sekwencji stratygraficznych wciąż stanowi o specyfice metodycznej archeologii jako zwornik badań zarówno nad pojedynczymi zabytkami, jak i nad środowiskiem przyrodniczym.

Funkcja stratygrafii zmieniała się w miarę rozwoju metodyki badań archeologicznych. We wczesnej fazie skupienia głównie na zabytkach ruchomych i nieruchomych służyła tylko do definiowania ich jednoczasowych zespołów i do ustalania ich chronologii względnej. Współczesne poszerzenie obszaru badawczego na terytorium i ekologię przeszłych społeczeństw sprawiło, że stała się też fragmentem kompleksowej analizy krajobrazu kulturowego.

Podstawy koncepcyjne stratygrafii archeologicznej wywodzą się ze stratygrafii geologicznej, która zajmuje się ustalaniem sekwencji nakładania się warstw skalnych. Nie da się jednak mechanicznie przejąć ze stratygrafii geologicznej jej podstawowych „praw” – np. superpozycji, pierwotnej ciągłości, czy pierwotnej horyzontalności. Skala zjawisk badanych przez archeologów jest bowiem nieporównywalnie mniejsza, a ich powiązanie z działalnością człowieka wprowadza elementy intencjonalności, nieprzewidywalności i niepowtarzalności. Sprawia to, że każda warstwa archeologiczna ma charakter unikatowy i zasługuje na uwagę badacza.

Przez długi czas warstwa archeologiczna była traktowana jako „pojemnik” ze spójnym chronologicznie zbiorem zabytków. Dopiero z czasem pojawiło się zainteresowanie samymi warstwami, które uznano za swoiste „wytwory” działalności człowieka. Konieczne jest więc wyodrębnienie każdego elementu składowego układu stratygraficznego bez względu na jego wielkość i zawartość. Przy tym, mimo że głównym celem badań terenowych jest zidentyfikowanie dyskretnych śladów działań człowieka, nie można ograniczyć się tylko do procesów kulturowych, które zachodzą przecież w środowisku przyrodniczym.

Badania wykopaliskowe nie są badaniami eksperymentalnymi, gdyż nie można ich powtórzyć, a więc po-

wrócić do tych samych danych wyjściowych. Są to zatem badania skutecznie „niszczące”, bo po raz „przekopanym” stanowisku zostaje tylko dokumentacja terenowa, której jakość determinuje późniejsze możliwości interpretacyjne. Nakłada to na archeologów dużą odpowiedzialność za jakość ich pracy w terenie. Sprzyja jej szybki postęp technologiczny w zakresie fotografowania/skanowania, pomiarów geodezyjnych i cyfrowego przetwarzania obrazów. Niewątpliwie ułatwił on i znacznie przyspieszył proces utrwalania informacji stratygraficznej przy jednoczesnej poprawie jakości dokumentacji terenowej.

Nowoczesna technologia nie zastąpi jednak archeologa świadomego dramatycznej specyfiki sytuacji, która sprawia, że odkrywając swoje najważniejsze źródła informacji, jednocześnie nieodwołalnie niszczy ich oryginalną strukturę. To jego doświadczenie i skrupulatność decydują o dokładności prac wykopaliskowych i o wiarygodności dokumentacji, którą tworzy, a przecież to ona będzie podstawą dalszych badań.

Nie bez powodu więc, państwo, które jest konstytucyjnym właścicielem całości dziedzictwa archeologicznego, ogranicza dostęp do niego ludziom niewystarczająco przygotowanym. Stosowne przepisy mówią, że prowadzenie badań archeologicznych wymaga oprócz dyplomu uniwersyteckiego również co najmniej dwunastomiesięcznej praktyki terenowej. Musi być ona formalnie potwierdzona przez kierowników ekspedycji wykopaliskowych, w których młody adept archeologii wzięł udział, wykonując konieczne prace eksploracyjne i dokumentacyjne.

Niezbędne doświadczenie wymaga umiejętności, ułatwionego przez teoretyczną wiedzę o procesach geomorfologicznych rozpoznawania niuansów stratygraficznych i systematycznego odśladania śladów pozostawionych w ziemi przez naszych przodków. Odpowiednio przygotowane „ręce i oczy” pozwalają bowiem zminimalizować szkody, jakie sami archeolodzy wyrządzają dziedzictwu archeologicznemu.

Od dawna najważniejszą dyrektywą metodyczną w terenie jest wymagające dużych umiejętności cierpliwe ręczne (!) eksplorowanie stanowiska tzw. warstwami „naturalnymi”, tj. w sposób odtwarzający pierwotny kształt każdej wyróżnionej jednostki stratygraficznej. Taka „plastyczna” eksploracja warstw pozwala uzyskać względnie spójne chronologicznie zespoły danych. Nie ma tu miejsca na ułatwianie sobie pracy przez kopanie tzw. warstwami mechanicznymi, czyli arbitralnymi poziomami, które tną stanowisko archeologiczne na równe „plasterki”.

Wszystko to sprawia, że jeszcze długo żadne maszyny nie zastąpią doświadczonego, skrupulatnego i świadomego swojej odpowiedzialności archeologa na każdym etapie procesu wykopaliskowego. W dalszym ciągu badania terenowe będą więc swoistym ręcznym „rzemiosłem”, wymagającym wcześniejszego terminowania pod kierownictwem „mistrzów fachu” wykopaliskowego.

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Instytut Archeologii i Etnologii PAN  
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

# „Naród” – metafora

Historia pojęcia, a może lepiej powiedzieć – idei „narodu”, ilustrowana trudnym do zupełnego ogarnięcia katalogiem rozmaitych tekstów, obrazów, a nawet utworów muzycznych, stanowi niewyczerpany zasób dla wypowiedzi rozmaitej jakości intelektualnej, które nie tylko tego zresztą pojęcia dotyczą. Nie sposób je wszystkie redukować tylko do banalnych frazesów, chociaż niestety one właśnie najjaskrawiej i najgłośniej swoją obecność w dyskursie publicznym zaznaczają. Warto może wobec tego na pojęcie narodu spojrzeć, bodaj od czasu do czasu, z jakimś dystansem (co nie znaczy z obojętnością – wprost przeciwnie!), do czego zachętą był ogłoszony niedawno w PAU-zie tekst Andrzeja Białasa. W konwencji zatem udziału w poszerzonej i wielogłosowej dyskusji pozwalam sobie przypomnieć oczywisty fakt, że samo pojęcie narodu znaczeniowo uwikłane jest bardzo silnie, by nie rzec fatalnie, w rozmaite okoliczności historyczne. Wszak „na-ród” to jakby poszerzony „ród”, którego wyobrażenie, w przeciwieństwie do „rodziny” (czyli „rodu” właśnie), wymagało i zawsze wymaga, także i dzisiaj, dodatkowych wyznaczników wykluczających innego rodzaju zbiory. Przynależność do rodziny („rodu”) opierała się i opiera nadal, przynajmniej w teorii, na fakcie poczęcia i urodzenia wewnątrz określonej struktury społecznej. Co prawda rozluźnienie jej więzów dowodzi względności tak, wydawać by się mogło, utrwalonych pojęć jak ojcostwo, macierzyństwo, o tzw. pokrewieństwie już nie mówiąc. To ostatnie zwłaszcza wyrażenie przypomina swoją etymologią o metaforze „więzy krwi”, która paradoksalnie, w kontekście transplantologicznym, odzyskała teraz sens całkiem rzeczowy. Nie trzeba zatem tutaj przypominać o tym, jak skwapliwie (i nieskutecznie) starano się obiektywizować wyznaczniki pojęcia narodu. Zakorzenione wielowątkowo w historii społecznej oraz w narracjach sakralnych (*historia sacra*) wygenerowało ono rozmaitego rodzaju formuły jak „naród wybrany” czy ideologiczne quasi-religijne koncepcje, np. „mesjanizmy”, oddziałujące w kilku kulturach narodowych. Ważną i dramatyczną w skutkach cechą tych konstrukcji tożsamościowych była i jest myśl o wykluczeniu z obszaru znaczeniowego innych grup etnicznych, potem społecznych, wreszcie politycznych. Wszak „szlachecki naród Polaków”, czyli *natio Polonorum nobilium*, nie tylko zresztą w dawnej Rzeczypospolitej, był grupą społeczną zamkniętą, przynajmniej w teorii. W praktyce bowiem niejednemu plebejuszowi udało się do niej „wszrubować” (jak to opisywał paskudny Walerian Zbylut Nekanda Sieciechowski Trepka) i to wcale nie bez zasług. Wszak szlachcicami zostali *perpetuo et in aevum*, czyli „na zawsze”, za swoje zasługi intelektualne profesorowie Akademii Krakowskiej nobilitowani przez Zygmunta I Starego w roku 1536 (czego sejm

zresztą zatwierdzić nie chciał), a także, w indywidualnych przypadkach, inni wybitni intelektualiści szesnasto- i siedemnastowieczni. Widać zatem, jak pojęcie „narodu” (*natio*) ulegało w kulturze europejskiej szczęśliwej zresztą ewolucji, zwłaszcza w okolicznościach kontestowania tradycyjnych, wyłącznie formalnych jego wyznaczników. Wszak tylko szlachcic był *bene natus*, czyli „dobrze urodzonym” (!) członkiem zbiorowości zwanej „narodem”. Nowoczesne pojmowanie tej zbiorowości polegać odtąd miało na wskazywaniu innych niż tylko „dobre urodzenie” wyznaczników tożsamości narodowej. Krwawe doświadczenie rewolucji francuskiej i jego kontynuacje zmobilizowało „obywateli” (*les citoyens*), zaś upowszechniane skuteczniej niż w poprzednich wiekach piśmiennictwo wskazało na wyjątkowe znaczenie wspólnego dla danej grupy etnicznej języka narodowego, wreszcie też i zasobu dóbr zwanego kulturą narodową. Romantyzm europejski, zwłaszcza niemiecki, inspirował do konstruowania ideologicznie formułowanej tożsamości narodowej pojmowanej jako cel sprzeciwu wobec „obcych” oraz „burzy i naporu” (*Sturm und Drang*). To zaś w odleglejszej przyszłości miało dać natchnienie m.in. rozmaitym nacjonalizmom odwołującym się do mitu „rodzimej krwi i ziemi”. Istotna przy tym może być obserwacja procesu metaforyzacji pojęcia „narodu”, która konsekwentnie oddalała jego znaczenie od takich, również politycznych określeń jak „lud” (*populus*) i „społeczeństwo” (*societas*). Te dwa bowiem polegały i polegają mniej więcej nadal na poczuciu rozmaitych więzi, niewykluczania, a także – co istotne – stanowią zazwyczaj motywacje dla działalności wychowawczej, humanitaryzującej. Jako takie przeciwdziałają zarazem degradacji zbiorowości ludzkiej do poziomu amorficznej „ludności” czy „zaludnienia” (*die Befölkerung*) w rozumieniu Thomasa Bernharda. Refleksja natomiast nad pojęciem narodu, praktykowana w ujęciu zarówno historycznym, jak i opisowym, uświadomić może fakt, iż przyzwolenie na jego metaforyzację i na tym poprzestawanie doprowadzić może, a zresztą już doprowadza, do nieporozumień, często brzemiennych w skutki. Sama przenośnia oddziałująca w tzw. „funkcji poetyckiej” (Roman Jakobson) oczarowuje nas i zachwyca, jest jednak tzw. tropem (τρόπος), czyli swoistą „dewiacją” znaczeniową (Teresa Dobrzyńska). Dlatego, gdy tylko przychodzi nam na myśl wyraz „naród”, warto się zastanowić nad godnym uwagi stwierdzeniem zmarłego niedawno Javiera Mariasa, który w powieści, *Negra espalda del tiempo* napisał o „skrajnym niedowierzaniu słowu” (...una desconfianza última de la palabra...), bowiem słowa – jego zdaniem – są zawsze i bez wyjątku tak czy inaczej zakonspirowanymi metaforami. Uświadomienie sobie tego nie powinno nikomu odbierać mowy. To tylko ostrzeżenie przed skutkami bezmyślności.

ANDRZEJ BOROWSKI

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.  
**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Czekujemy na artykule do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.